

## **II Wojna Światowa i współczesne narracje historyczne. Rozmowa z Piotrem Semką**

Po rewolucji 1968 roku historia heroiczna została zanegowana na rzecz twierdzenia, że, po pierwsze, podmiotami wojny nie są konkretne narody, tylko ideologie, i po drugie, że pamięć powinna skupić się na ludności cywilnej, natomiast osoby prowadzące wojny, nawet słuszne, zostały uznane za ludzi przynajmniej podejrzanych – mówi Piotr Semka dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Historia (nie)pamięci”.

**Karol Grabias (Teologia Polityczna):** Był Pan niedawno zaangażowany w spór wokół stałej wystawy w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Jakie elementy polityki pamięci w tej konkretnej instytucji wzbudziły Pana niepokój?

**Piotr Semka (Do Rzeczy):** Wystawa powstała w momencie, kiedy Polska była w Europie kojarzona z oskarżeniami o współudział w Holokauście. I w tej atmosferze zupełnie pominęła ona coś, co zawsze było wielką dumą Polaków. Czyli fakt, że to my byliśmy pierwszym krajem, który stawiał zdecydowany zbrojny opór Hitlerowi i walczył na wszystkich frontach II Wojny Światowej. To uważano przez długi czas za tak oczywisty fakt, że zapomniano, iż trzeba budować wokół niego odpowiednią politykę historyczną. Zawsze znajdują się publicyści, którzy mówią: historię trzeba zostawić historykom, a politycy powinni trzymać się od niej z daleka. Zobaczmy jednak, że Niemcy zrobili film o von Stauffenbergu i o bardzo wielu swoich bohaterach mających

konotacje nazistowskie. Czesi zrobili filmy o swoim dywizjonie lotniczym 310, a w Polsce tematyka „bohatera” zawsze wywoływała sprzeciw po lewej stronie. Mamy bardzo silną tradycję intelektualną na lewicy, która doszukuje się w mówieniu o polskiej chwale elementu nacjonalistycznego, który należy oprotestowywać. I niekiedy pojawia się też teoria, że chęć mówienia o czynach bohaterskich Polaków to chęć zakrzywienia Jedwabnego lub zjawiska szmalcowników. I tak stało się w wypadku ekspozycji Gdańsku – projekt tego muzeum, po tym, jak pojawiły się pierwsze głosy krytyki, przestał być jakimkolwiek tematem dysputy publicznej. Dyrektor postawił sprawę tak: zrobimy muzeum, zobaczcie je i dopiero wtedy będziecie krytykować. A jak już muzeum zostało otwarte, to Paweł Machcewicz oświadczył, że jest to integralna całość, w której nie można nic zmieniać.

### **Wobec tego jaką narrację miała przedstawiać ta instytucja?**

Jeden z autorów wystawy podkreślał, że nie ma to być mauzoleum chwały żołnierza polskiego. Do tego stworzono bardzo nieuczciwą optykę konfliktu wokół muzeum, zgodnie z którą ci, którzy je krytykują, są miłośnikami wojny. Taką etykietę przypięto również mi. Srowadzono to do najbardziej szowinistycznych epizodów europejskiej historii, na czele z nazistowskim kultem wojny utożsamianej z męską przygodą. Takie postawy oczywiście są patologiczne i zasługują na potępienie. Ale zamazują jednocześnie obraz tego, że wysiłek zbrojny Polaków na frontach II Wojny Światowej był olbrzymi i unikalny. Nieporównywalny np. z wysiłkiem wojskowym Czechów, których walczyło bardzo niewielu, czy z wysiłkiem francuskim, jeżeli weźmiemy pod uwagę budowę państwa podziemnego. Może porównywalny z Jugosławią lub z Grecją w Europie oraz z ruchem oporu, który funkcjonował na terenach podbitych

republik ukraińskich i białoruskich. Tam z kolei fakt podporządkowania dużej części ruchu oporu komunistom powodował, że historia jest dużo bardziej skomplikowana.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

**Czy wobec tego stała wystawa nie zasługuje na uwagę?**

Jestem pod ogromnym wrażeniem tego, jak Muzeum II Wojny Światowej, a konkretnie ekipa, której szefem był Machcewicz, dopracowała temat terroru i eksterminacji ludności. Natomiast to, w jaki sposób przedstawiła walkę Polaków na Zachodzie, albo zestawiała ze sobą zjawiska nieporównywalne – jak postawienie w jednym rzędzie Powstania Warszawskiego z Powstaniem Praskim, Słowackim czy Paryskim – budziło bardzo dużo wątpliwości. I tak doszło do sporu, w którym Paweł Machcewicz powiedział, że nic nie zmieni. Tak skrajna postawa miała naturalną konsekwencję w postaci likwidacji tamtego Muzeum i powołania nowej placówki z nowym dyrektorem. I teraz cały czas pojawia się teza, że to muzeum zostało zniszczone – a jest dokładnie na odwrót. Pojawiło się moim zdaniem za mało poprawek, ale rozumiem Dyрекcję, która cały czas toczy proces przed sądami z Pawłem Machcewiczem, który twierdzi, że ta wystawa jest nienaruszalna i dlatego tych zmian jest stosunkowo mało.

**Skąd to wycofanie się instytucji muzealnych z eksponowania militarnej perspektywy na II wojnę światową?**

Tu dochodzimy do sytuacji, która jest szerszym zjawiskiem. Chodzi o zmianę paradygmatu historycznego, która przyszła po rewolucji 1968 roku. To wtedy historia heroiczna została zanegowana na rzecz twierdzenia, że, po pierwsze, podmiotami wojny nie są konkretne narody, tylko ideologie. I po drugie, że pamięć powinna skupić się na ludności cywilnej, natomiast osoby prowadzące wojny, nawet słuszne, zostały uznane za ludzi przynajmniej podejrzanych. I ta ideologia wywróciła rozumienie roli muzeów i polityki pamięci do góry nogami. To jest zjawisko, które nie dotyczy tylko Polski, ale również bardzo wielu krajów europejskich. Podam przykład. To był rok bodajże 1999, byłem gościem ówczesnego premiera, Jerzego Buzka. Niedługo wcześniej byłem w Waszyngtonie, gdzie oglądałem Memoriał Żołnierzy Walczących w Wietnamie. Jest to imponujący czarny mur z wyrytymi nazwiskami wszystkich żołnierzy, którzy zginęli w Wietnamie. W czasie rozmowy zapytałem premiera Buzka, czy nie można byłoby stworzyć na zapleczu Grobu Nieznanego Żołnierza analogicznego upamiętnienia. Marmurowej ściany, na której wyryte byłyby nazwiska wszystkich osób, które zostały skazane po wojnie za udział w walce patriotycznej. Wówczas Jerzy Buzek odpowiedział mi: „No tak, jeżeli tylko kombatanci będą mieli taką inicjatywę, to można pomyśleć o jakiejś dotacji, patronacie”. I wtedy trochę puściły mi nerwy: „Jak pan śmie stawiać sprawę w ten sposób? Ludzi stojący nad grobem, mający teraz po 70 albo 80 lat mają teraz sami to robić? To jest obowiązek państwa!”. Pożegnaliśmy się w bardzo chodnych nastrojach.

**To pokazuje bezwład i poczucie braku obowiązku państwa w polityce pamięci.**

Właśnie taka była tamta epoka. Innym przykładem tego, że niby się myślało o upamiętnianiu historii, ale nic z tym nie robiło, były losy Muzeum Powstania Warszawskiego. Mówiono o nim już po roku 1990. Rozważano na jego miejsce spaloną fabrykę przy senatorskiej. I tam, przez lata różnych rządów, najpierw prezydenta Wybranowskiego, potem Piskorskiego, każdy o tym gadał. Nic z tego nie wynikało. Wystarczyło, że doszedł do władzy Lech Kaczyński jako prezydent i w ciągu 1,5 roku powstało muzeum. Mądrze skwitował to Dariusz Gawin, wicedyrektor muzeum. Zapytany, czemu taka instytucja nie powstała wcześniej, powiedział, że wynika to z oczywistej przesłanki. Takie muzeum mogli stworzyć tylko ci ludzie, którzy uważają, że ta sprawa jest w jakiś sposób święta. Taka postawa wobec historii daje działaniom władz pewien impuls, sprzężenie, którego również zabrakło przy Muzeum II Wojny Światowej, którego budowa przeciągała się bardzo długo. Choć znalazły się w nim bardzo cenne elementy, to jednak było również bardzo wiele braków. Niewiele było o losie Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku, literalnie nic o eksterminacji duchowieństwa. Temat bitwy o Monte Cassino, Dywizjonu 303, legendy Cichociemnych czy Rodziny Ulmów był ledwie dotknięty... Na ile ta odheroizowana historii była wygodna dla Niemiec? Po pierwsze, Niemcy nie mieli problemu z rozliczeniem swojej tradycji militarystycznej, bo ich była ona tak jednoznacznie zbrodnicza, że nie było czego bronić. A jednocześnie cierpienie ofiar pozwalało im przejść do postawy: no dobrze, skoro już uczciliśmy ofiary bombardowań Londynu, Rotterdamu, to czas na Drezno i Hamburg.

**Samo eksponowanie cierpienia ludności cywilnej jest jednak równie ważnym elementem polityki pamięci o II Wojnie Światowej.**

Jednym z czynników, który był bardzo przydatny w wylansowaniu idei wojny wyłącznie jako cierpienia cywili, było zasugerowanie, że wszystkim cywilom w Europie na głowę zwały się ideologie: komunizm albo nazizm. I w tym sensie mieszkaniec Hamburga, na który leci bomba, był ofiarą nazizmu – bo przecież Hitler wywołał wojnę. Ale to, że jego syn mógł być lotnikiem Luftwaffe i bombardować cywilną ludność Londynu, w tej narracji nie będzie wyeksponowane. I niestety tego typu elementy, które były w Muzeum II Wojny Światowej, pasowały do tej perspektywy niemieckiej. Widzimy więc, że ta rewolucja w przedstawianiu historii, której pra-genezą był 1968 rok, spowodowała wyrzeczenie się heroicznej legendy w historii po stronie takich jak Wielka Brytania czy Francja. Pamiętajmy, że Wielka Brytania była krajem, który przez dużą część wojny utrzymywał olbrzymi ciężar stawiania oporu. Dziesiątki tysięcy cywili zginęło w trakcie niemieckich bombardowań. Do tego dochodzi pamięć o Holokauście, która w znacznej mierze wyparła zarówno pamięć heroiczną, jak i pamięć o ofiarach II Wojny Światowej innych narodowości.

Parę tygodni temu mogliśmy przeczytać tekst w Jüdische Allgemeine, piśmie niemieckiej wspólnoty, gdzie autorka postawiła taką tezę: jak można proponować, żeby obok Memoriału Holokaustu powstał Memoriał Polskich Ofiar? Przecież Polacy nie byli skazani na zagładę. To pokazuje, jak jednowątkowa polityka pamięci może zniekształcać obraz rzeczywistości. Im dalej jesteśmy od wojny w czasie, tym coraz bardziej nedorzeczne teorie dochodzą do głosu, jak choćby idea Jana Hartmana, zgodnie z którą nie powinniśmy świętować Bitwy Warszawskiej, bo przecież to my napadliśmy na Rosję – mogliśmy siedzieć u siebie.

## **Jaki obszar polskiej narracji na temat II Wojny Światowej wydaje się być najtrudniejszy do pogodzenia z politykami pamięci państw ościennych?**

Zacznijmy od relacji polsko-rosyjskich: scena rosyjska nie ma ochoty na żadne pojednanie. Stawiana jest przez Rosjan teza, że Polska miała wspólny interes z Hitlerem, uczestnicząc w zaborze Zaolzia. I wobec tego rozmywa się potępienie agresji z 17 września. Jest spore pole do debaty, ale samej dyskusji jest coraz mniej. To jest związane z tym, że w Rosji polityka historyczna, w tym wystąpienia historyków, są często elementem polityki zagranicznej – w takim samym stopniu, jak działania służb specjalnych. Z kolei w relacjach z Niemcami teoretycznie jest dobrze, a praktycznie jest dość słabo. Teoretycznie jest dobrze, ponieważ co pewien czas niemieccy politycy przyjeżdżają do nas składać wieńce. W Niemczech powstaje coraz więcej inicjatyw mających na celu upamiętnienie Polaków zabitych przez Niemców. Natomiast w praktyce widzimy działania dowodzące czegoś przeciwnego, jak pojawiające się w niemieckiej prasie wypowiedzi – autorstwa Jana Grossa – że Polacy zabili więcej Żydów niż Niemców. Są to zjawiska absolutnie niedopuszczalne i bardzo, bardzo obraźliwe. Mamy też takie incydenty jak serial „Nasze matki, nasi ojcowie”, w którym powróciła klisza AK jako siły antysemitycznej. Powiedzmy to jasno: z polskiej perspektywy jest to oburzające, by Niemcy stawiali się w roli sędziów, którzy rozliczają relacje polsko-żydowskie. Dla nich, szczególnie młodych Niemców, nie ma w tym nic dziwnego, bo myślą sobie, że „my Niemcy już rozliczyliśmy się z Holocaustem, więc mamy moralne prawo do tego aby, sprawdzić, czy wy robicie tak samo”. Do tego dochodzi dodatkowy element, czyli przekonanie, że Niemcy są wzorem dla Zachodu i mogą stawiać się w relacji nadzorca-podwładny.

## **Do tego dochodzą skomplikowane relacje polsko-żydowskie.**

Z nimi jest problem tkwiący przede wszystkim w grupie „historyków”, która podchodzi do sprawy w sposób, w którym widać przejawy złej woli. Chodzi mi o Jana Grabowskiego, Jan Tomasz Gross czy Andrzeja Podolskiego – media w Polsce uwielbiają wyciągać ich wypowiedzi, które uderzają w zwolenników tradycji heroicznej. Sam relacje z Izraelem weszły zaś w fazę ochłodzenia i nie ma już ze strony elit politycznych żadnej chęci załagodzenia tego konfliktu. I teraz dochodzimy do pytania: czy to jest efekt próby IPN-owskiej nowelizacji, czy też te stosunki były zawsze nie najlepsze, a jedynie nie było pretekstu do tego, żeby coś eksplodowało. Ja jestem raczej zwolennikiem drugiej tezy – nasze stosunki były swego rodzaju tykającą bombą. To jest echem współpracy geostrategicznej Izraela z Rosją. Jeżeli premier Netanjahu przyjeżdża do Moskwy na premierę filmu, w którym szefem buntu więźniów Sobiboru jest oficer Armii Czerwonej, który potem, po ucieczce spotyka się z niechęcią ludności polskiej i ukraińskiej, to trudno nie zauważyć, że to wpisuje się w wizję sojuszu Rosji i Izraela.

## **Czy taka wizja II Wojny Światowej – odheroizowana, czysto socjologiczna – jest nieunikniona?**

To nie jest tak, że trendy w historii są nieodwracalne. Mody historyczne przychodzą i trwają tak długo, póki nie znajdują się ludzie, którzy mają odwagę, aby z nimi polemizować. W wypadku polskiej polityki historycznej myślę, że konflikt będzie wzrastał – wraz z powrotem do parlamentu Partii Lewica i ugrupowań, które optują wyłącznie za linią

krytycznej polityki historycznej. To nie jest przypadek, że jeden z młodych lewicowców napisał tweet bardzo podobny do wypowiedzi Hartamana dotyczącej bitwy 1920 r. Napisał w nim: „dlaczego mamy świętować klęskę Tuchaczewskiego? Gdyby Tuchaczewski zajął Berlin, nie byłoby ani Hitlera, ani Holokaustu”. Ręce opadają, ale jestem w stanie sobie wyobrazić ludzi, którzy będą wchodzić w lewicowość i akceptować takie twierdzenia na zasadzie podobnej do tej, na jakiej bardzo wielu młodych wchodzi w ideologię LGBT – jako w ideologię braterstwa i międzyludzkiej solidarności. Mówimy o lewicy, ale jest również wiele błędów po prawej stronie. Od dawna toczę zaciętą dyskusję z redakcyjnym kolegą, Piotrem Zychowiczem o to, czy Polska powinna uczestniczyć w II Wojnie Światowej w sojuszu z Hitlerem i razem z nim iść na Moskwę. Samo odrzucenie perspektywy heroicznej może też mieć różne proveniencje: do pacyfizmu można dojść od strony lewicowej, jak i od strony konserwatywnej. Są ludzie, którzy krytykowali udział w I Wojnie Światowej, bo jako arystokraci mieli majątki w różnych krajach Europy i chcieli utrwalenia ładu, w którym klasy posiadające żyją bezpiecznie. Z kolei dla marksistów II Wojna Światowa była skandalem, bo proletariat jednego kraju walczył z klasą robotniczą innego. Te tradycje nie mają wyłącznie wektora idącego z 1968 r. Jednak z racji dominacji lewicowej kultury od czasów rewolucji obyczajowej to faktycznie ich narracja jest dominująca.

*Rozmawiał Karol Grabias.*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego